

Złoto nie wierzy amerykańskiej walucie

Autor: Roman Przasnyski, Główny Analityk, Gold Finance
03.03.2010.

Od pewnego czasu między dolarem, a rynkiem surowców, w szczególności złota, znów coś się zaczyna „psuć”. Od początku grudnia 2010 roku, zatem od 3 miesięcy, amerykańska waluta zdecydowanie się umacnia. Od szczytu z końca listopada ub. roku "zielony" zyskał wobec euro ponad 11 procent.

Aż do końca stycznia notowania złota zachowywały się „posłuszenie”, zniżkując o niemal 15 proc. Ale w lutym ta książkowa prawidłowość została wyraźnie zakłócona. Dolar nadal się umacniał, choć w nieco słabszym niż poprzednio tempie. Cena złota poszła natomiast w górę, od dołka z 8 lutego do 3 marca aż o 9 proc. Dziś za uncję złota trzeba było na giełdach płacić 1137 dolarów - najdrożej od połowy stycznia.

Można dokonać ciekawego porównania dynamiki zmian cen złota w porównaniu z notowaniami dolara. W pierwszej fazie, czyli od grudnia do stycznia, na każdego centa umocnienia się dolara wobec euro, złoto taniało o ponad 13 dolarów. W lutym, na każdą jednocentową zdobycz dolara złoto odpowiadało wzrostem o około 25 dolarów. Czyli nie dość, że szło „pod prąd” rynkowym prawidłom, to jeszcze robiło to w tempie niemal dwukrotnie szybszym, niż działo się to w fazie „posłusznego spadku”. Podobnie wbrew dolarowi zachowują się ceny platyny, srebra i palladu. Jeszcze bardziej „reaktywne” są ceny ropy naftowej, zwiększające o 16 proc., i miedzi, której kontrakty terminowe poszły w górę aż o 21 proc. W przypadku tych dwóch ostatnich surowców mamy jednak do czynienia z trwającym od połowy października ubiegłego roku trendem bocznym. W jego trakcie notowania ropy poruszały się w dość szerokim przedziale od 70 do prawie 83 dolarów za baryłkę, choć większą część czasu spędzały w zakresie od 74 do 78 dolarów.

Jakie wnioski można wyciągnąć z tych walutowo surowcowych anomalii?

Po pierwsze, dolar ma coraz większe trudności z kontynuacją tendencji do umacniania się. Nie może przełamać poziomu 1,34 dolara za euro. Możemy więc spodziewać się jej korekty. Na dłuższą metę przesądzone wydaje się dojście kursu euro w okolice dołka marca ubiegłego roku, czyli 1,24 dolara. W takim scenariuszu surowce „musiałyby” stanąć. Chyba mało prawdopodobne byłoby utrzymywanie się przeciwstawnych wobec siebie tendencji na obu rynkach przez dłuższy czas i na większą skalę. Przeciw zwyczajom notowań surowców przemawiają wciąż słabe perspektywy ożywienia gospodarczego.

A także chłodzenie koniunktury w tych gospodarkach, w których wzrost jest bardziej dynamiczny, czyli np. w Chinach i Indiach oraz wciąż odległa perspektywa wzrostu inflacji. Po drugie, za wzrostem siły dolara nie stoją chyba zbyt mocne przesłanki. Można tu wymienić „naturalną” z punktu widzenia analizy technicznej korektę trwającą od marca do końca listopada tendencji wzrostu kursu euro do dolara. Można wspomnieć również o kłopotach strefy euro, związanych z sytuacją państw tzw. grupy PIIGS. Ale przecież Stany Zjednoczone stają przed koniecznością uporania się z podobnymi problemami, czyli ogromnym deficytem i potężnym zadłużeniem. Wcale więc nie jest tak bardzo odległa perspektywa ustania obaw ekonomistów o upadek euro i nasilenia zmartwień z powodu kondycji dolara.

Krótkoterminowo, czyli w horyzoncie kilku miesięcy, sytuacja na rynku walutowym też wydaje się być bardzo interesująca. Jeśli inwestorzy rzeczywiście wierzą w niedawne i głoszone konsekwentnie zapewnienia Bena Bernanke, że stopy procentowe w Stanach Zjednoczonych pozostaną na bardzo niskim poziomie jeszcze przez dłuższy czas, dolar powinien się osłabić. Wówczas okazałoby się, że kupujący

drożące ostatnio surowce mieliby okazję pozbyć się ich po jeszcze wyższych cenach. Chyba, że dają wiarę pogłoskom o możliwym ataku „spekulantów” z funduszy hedgingowych na wspólną walutę, którego celem miałyby być doprowadzenie do proporcji jeden dolar za jedno euro. W takim abstrakcyjnym scenariuszu, przyjmując równie abstrakcyjny przelicznik, według którego każdy cent na korzyść dolara oznacza spadek ceny złota o 13 dolarów, notowania kruszcu spadłyby o 468 dolarów, czyli do około 670 dolarów. A więc o jakieś 40 proc. Zaledwie 15 miesięcy temu uncję złota można było kupić za 715 dolarów, zaś 670 dolarów to była cena, o której posiadacze złota mogli marzyć przez prawie 30 lat, aż do sierpnia 2007 r.

Tempo spadku notowań złota w okresie od połowy marca do połowy listopada 2008 r. sięgało 9 dolarów na każdego centa umocnienia się dolara wobec euro. Wówczas cena złota spadła o 29 proc. w ciągu zaledwie 9 miesięcy, a osłabienie się amerykańskiej waluty z 1,57 do 1,25 dolara za euro wydawało się równie abstrakcyjne, jak dziś osiągnięcie stanu jeden do jednego.